

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Organ Zjednoczonego Koła Ziemianek.

PRENUMERATA.

W Warszawie: rocznie 5 rb. 20 k., półrocz.
rb. 2 kop. 60, kwartalnie rb. 1 kop. 30.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, pół-
rocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Dla ochroniarek rb. 3 rocznie

Zagranicą rocznie 16 koron w Galicji, 14 marek
w Poznańskim.

Za zmianę adresu 20 kop

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kan-
tory pism w Warszawie i na prowincji. W Krako-
wie skład głów. w księgarni Hopcusa i Salomonowej,
we Lwowie S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9.

Redakcja i administracja

Włodzimierska 6.

Redakcja otwarta od 1—2.

Administracja od 10—4.

Nieopłaconych listów i rękopisów
przyjmować nie będziemy.

Drobnym rękopisów nie zwraca
się, większe tylko za zwrotem
kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce
przed tekstem 20 kop.
po tekście . . . 15 kop.

W Przewodniku adresowym za umieszc-
zenie firmy w każdym numerze przez
rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

Z Bogiem i Narodem.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty na kwartał III.

Rozwiązanie Dumy.

Pierwsza rosyjska izba reprezentacyjna rozwią-
zaną została d. 22 b. m. po dwumiesięcznym zaledwie
istnieniu. Odwróciła się żywa karta historii, stanęli-
śmy znowu przed kartą białą i nikt nie wie, co na niej
ręka przeznaczenia nakreśli...

Chociaż дума nie zdołała wprowadzić w czyn
żadnego nowego prawa: nie zdobyła amnestji, ani ka-
ry śmierci nie zniosła... nie dała ludowi szkół, a kobie-
tom praw przyznać nie mogła, jednak w czasie jej
istnienia prądy wolnościowe tak potężnie wzrosły —
że dziś najdalej posunięta reakcja nie zdoła ich co-
fnąć wstecz. Rozpatrywanie i różnostronne omawia-
nie wszystkich palących zagadnień wpłynęły zna-
miennie na ugruntowanie się wśród ludu poczucia na-
glącej konieczności ich rozwiązania i gdyby nie za-
brnięcie na manowce kwestji agrarnej, prawdopodo-
bnie moglibyśmy zawdzięczać Dumie niejedną owocną
reformę, chociaż nie powstała ona na podstawie jedy-
nie sprawiedliwych wyborów, dających całej bez wy-
jątku pełnoletniej ludności prawo głosu.

Rzut oka retrospektywny na stanowisko, jakie
Duma co do równouprawnienia kobiet zajęła, wobec
zamkniętego okresu jej działalności pozwoli nam oce-
nić postępy, jakie ta sprawa w różnych grupach przed-
stawicieli ludności zrobiła. Artykuł streszczający od-
nośne wystąpienia posłów zamieścimy w jednym
z najbliższych numerów.

Twórcy politycznej legendy napoleońskiej.

Zamieszczając świetną pracę p. W. M. Kozłow-
skiego pozwalamy sobie poprzedzić ją urywkiem z lis-
tu otrzymanego przez nas od Sz. autora, a wyjaśnia-
jącego cel tych artykułów, z których trzeci już dru-
kujemy w „Świecie Kobiecym“. (Red.).

„Rozmowa, którą miałem z pp. Korzonem i Krzemiń-
skim zaraz po wyjściu z redakcji „Świata Kobięcego“ i prze-
rzenie tego artykułu ponowne utrwaliły mię w przekonaniu,
iż jest conajmniej tyleż aktualnym, co i artykuł o Konstytu-
cji 3 maja.

Celem obu (i szeregu innych prac moich obecnych)
jest rewizja poglądów nibyto czysto historycznych, które je-
dnak wplatają się ustawicznie we wszystkie nasze sądy
o kwestjach i wypadkach dnia. Braki wiedzy historycznej
lub rozmyślnie jej fałszowanie gwoi panującym przed laty
teoryjkom politycznym wytworzyły pewne mdłe ogólniki —
do takich należą obok innych i nasze sądy o sojuszu z Fran-
cją Polski lub Rosji. Chcąc spoić dążności postępowe z tra-
dycją szczerze narodową musimy przedewszystkiem oczyś-
cić tę tradycję, wytworzyć pogląd na świat historyczno-po-
lityczny odpowiadający dzisiejszemu stanowisku wiedzy his-
torycznej i dzisiejszym ideałom. To właśnie skłoniło mię
do zwrócenia się ku archiwom i niebezowocnie, przekonałem
się bowiem jaka masa fałszu lub płytkości kursuje jako
zdawkowa moneta o naszej przeszłości i podaje się za tra-
dycję rewolucyjno-wolnościową narodu.

I w tym artykule nie idzie tyle o samego Kołłontaja
lub Napoleona, ile o typ myślenia politycznego i o prawdzi-
wą tradycję Kościuszkowską“.

Legenda *wojskowa* o Napoleonie powstała u nas
jak i gdzieindziej drogą naturalną, a była po części
wynikiem geniuszu wojennego wodza, po części zrę-
cznej reklamy, którą otaczał się sam i którą otaczali
go pochlebcy.

Inaczej było z legendą *polityczną*—z tym przesądem, że Napoleon dążył do odbudowania Polski i że misję tę przekazał domowi swemu. Legenda ta nie mało nam szkody przyczyniła, a źródła jej sięgają literatury politycznej Księstwa Warszawskiego. Za właściwego twórcę jej uważać winniśmy owego bystrego i zasłużonego męża, Hugona Kołłontaja w dziełku p. t. *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyńskiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem*. (Lipsk 1810).

Horoskopy swoje na przyszłość Księstwa opierał Kołłontaj na pewnym poglądzie historjofobicznym, który zasługuje na przytoczenie.

Sądził on, że dotychczasowa zasada równowagi politycznej ustąpić musi miejsce w stosunkach międzynarodowych innej, którą pojmował jako odtworzenie w polityce systematu Kopernika. Francja miała być słońcem z grawitującymi dokoła niej państwami tworzącymi „wielką oświeconych ludów Rzeczpospolitą”¹⁾ czyli „Imperium Zachodnie”, która będzie miała za granicą morze od południa, zachodu i północy; na wschód zaś tam się kończyć musi, gdzie ten bohater i prawodawca ludów ucywilizowanych położy jej koniec: odkąd mówię zacznie się Imperjum Rosyjskie, czyli wschodnie, które dla swej rozległości i dla różnicy w oświeceniu i obyczajach, nie może już należeć do tej wielkiej familji Europy i składać musi osobną społeczność, albo raczej oddzielny polityczny układ, trzymający środek między Europą i Azją, jako rozciągający się na powierzchni tych obu części świata”²⁾.

Antagonizm nieprzejednany między Napoleonem a Anglią, każe mu przypisywać pierwszemu, bardziej ludzkie poglądy na sprawę kolonij (którym zresztą tak jaskrawo zaprzeczały okrucieństwa Napoleona w Egipcie). Wyobraża więc sobie Kołłontaj, że i kolonie zostaną wciągnięte w system grawitacyjny Układu Zachodniego, lecz już nie jako planety, tylko raczej, jako luźno związane z nim komety.

„Pewnie, powiada, Napoleon do tego związku przyłączy jeszcze jakie osady na brzegach Azji i Afryki, jak są przyłączone osady tylu państw w Ameryce; lecz przyłączenie takowe nie przerwie naturalnego porządku w podziale części świata: będą to ko-

lonje utrzymujące tylko związki handlowe między Europą i tamtejszymi narodami, dalekie od zdobywania krajów i uciemiężania ludów, którym opatrność na innej ziemi żyć przeznaczyła. Odnowiciel szczęścia Europy, który chce zabezpieczyć jej spokojność, położy pewnie tamę chciwości innych mocarstw”³⁾.

Wprowadzając wolność handlu uszanuje niepodległość ludów. Zapobieży najazdom Europy na inne części świata; doprowadzi, że Persja wróci do swej świetności, że Indje wolne będą od rozbojów europejskich a Syryja i Egipt emulować zaczną z kupieckimi i uczonemi ludźmi Europy. Cierpi najobojętniejsze serce, spoglądając na dzisiejszy stan Afryki i Ameryki: Napoleon gotuje zapewne dla obu tych części świata dobro rzetelne, zbliżając dla nich oświecenie i swobodę”.

Piękne te myśli czynią zaszczyt Kołłontajowi; lecz jakież błąd przypisywać je Napoleonowi i pasować owego pozeracza ludzi na dobroczynnego tyranafilozofa!

Lecz obaczmyż jaka rola przypadać miała Polsce w tym systemacie nowym.

Naturalne granice zakreślone dla owego Imperjum Zachodniego stanowią Dniepr i Dźwina, aby zabezpieczyć mu swobodę na obu morzach. Lecz „Federacja Reńska, złożona z tylu miernych Państw, dla własnego bezpieczeństwa i dla utrzymania systemu nowej polityki, nie powinna dopierać aż do granic Rosyjskich... musi być koniecznie przedzieloną od Rosji jakim nie małym Państwem złączonym z Cesarstwem Francuzkiem przez alians konstytucyjny, podobnie jak Hiszpanja”⁴⁾. Państwo to musi być silniejsze od Hiszpanji, aby mogło w razie potrzeby (niesnasek między członkami związku Reńskiego) spełniać wyroki Sejmu federacyjnego, pilnując niejako państw niemieckich, aby dochowały aliansu z Francją i broniąc je od wpływów ze wschodu.

„Aby więc interesa na północy raz na zawsze trwale urządzić, i położyć tamę wszelkim obcym wpływom do całego Imperjum Zachodniego w ogólności, i do Federacji Reńskiej w szczególności, nie ma innego środka tylko podźwignąć Państwo, któreby się rozciągało od morza Bałtyckiego aż do Krępaków i do morza Czarnego; a od prawego brzegu Odry

¹⁾ Str. 119.

²⁾ Str. 120.

³⁾ Str. 120.

⁴⁾ Str. 5.

Leon Frapié.

W OCHRONCE.

Ciąg dalszy.

— Nie należy bić wcześniej jak po pięciu, sześciu miesiącach.

— Rano najlepiej, bo to je usposabia dobrze na cały dzień.

— Ba, w niedzielę obrywają częściej, bo się ma więcej czasu.

— Ja zawsze trzepałam moje laseczka (trzcinką) — bo ojciec kiedyś jednemu z nas wybił pięścią oko — więc już w całej rodzinie taka moda; siostra też zawsze trzcinką bije.

— Jak mój czwarty się urodził to taka byłam zła, że tłukłam najstarszego bez przestanku, jakby to

jego była wina: „żeby ciebie nie było, ośle jeden, to bym nie miała czworga”.

— No, Róziu, zajdziesz na kieliszeczek? w taką pogodę to człowiek topnieje, niczem masło...

— Wiecie przecież, że ona nie może, bo ma katar żołądka.

Rzeczywiście pamiętam doskonale pierwsze przyjście do szkoły trzech małych Foudant — matka odepchnęła na bok najstarszego Gastona: „tego to niech pani bije śmiało, to jest wstrętny dzieciak! ma wszystkie wady!” i wykrzykiwała te niegodziwe słowa z przejmującą namiętnością.

Nieszczęśliwy, bierny dzieciak! „Wszystkie wady!” On już nic nie mówił, nic nie robił, tylko starał się ukryć; jak tylko matka go puściła, odrazu uciekł wystraszony pod opiekę nauczycielki. Kiedy byłam w sali chodził za mną wszędzie, trzymając się mego fartucha. „Nie zawadzami wcale”, mówiłam przełożonej — i najczęściej pozwalano na to. Litość moja dla

aż do brzegów Dniepru i Dżwiny, po ujście tych rzek w morze dopiero rzucone⁵⁾).

Optymizm ten płynie zapewne z gorącego pragnienia dobra ogólnego. Ale jakże w nim odbiegł Kołłontaj od jasności i przenikliwości, która cechowała jego poglądy w latach 1792—94-ym! Wówczas to pisał (17 listopada 1792):

„Francuzi mają bardzo takt trafny. Okrutne było na nich szemranie w Niemczech, że nałożyli kontrybucję na Frankfurt. Zreferowali oni to w sposób bardzo pochlebny i słowny. Konwencja narodowa przez wyrok swój uwolniła to miasto od kontrybucji, przez co Niemców tak do siebie przywiązała, że teraz z entuzjazmem chwalą Francuzów. W Moguncji już się rozkrzewiają uczucia wolności. Obywatele porobili sobie kluby, na których radzą o urządzeniu rzeczypospolitej... Lecz co mnie zastanawia, jest, że miasto Mannheim pisać miało do generała Custine z zadziwieniem, czemu do nich z wojskiem nie przyszedł, że oni także chcą być wolnymi i przyjęliby z ochotą wojsko francuskie⁶⁾).

Owym „taktem trafnym“, ową zasadą wprowadzającą nowy system stosunków międzynarodowych, o którym zapomniał lub przeoczył go Kołłontaj z roku 1810, był dekret wydany przez Konwencję w dwa dni po dacie przytoczonego listu Kołłontaja.

C. d. n.

Miedzy nami.

Tak jak w arcydziełach Szekspiera, gdzie po scenie o najwyższym napięciu tragicznym następuje żywiołowy wybuch pełnej komizmu wesołości, tak i w życiu naszym dzisiejszym, wytężonym, drgającym echem najdramatyczniejszych, najróżnorodniejszych wydarzeń, nie brak kontrastów i codziennych, drobnych, ale dotkliwych tragedji.

Taką tragedją dla posiadacza biletu do teatru jest... damski kapelus.

Kapelusze tegoroczne, przekroczyły jak wiadomo, granice najbardziej pomysłowej fantazji. Zerwały z logiką i celowością, temi podstawowymi zasadami

⁵⁾ Str. 7.

⁶⁾ *Listy Kołłontaja*. Poznań 1872. (Wyd. Żupańskiego). Str. 117.

niego różniła się ogromnie od tej sympatji, którą czułam dla „mojej córeczki“ Irmy Guépin. Mógłby być w klasie pani Galant, ale wpadał w taką rozpacz kiedy trzeba było iść na górę bezemnie, że zostawiono go w klasie najmłodszych. (Przypuszczam także, że na gorze stanowiłby zanadto opłakaną a dobraną parę z Bertą Hochard).

Siedząc w pierwszym rzędzie w klasie przełożonej, z rękami na kolanach, z jednym ramieniem podniesionem wyżej wskutek ciągłego strachu, z tą swoją długą twarzą wiecznie posiniaczoną, tak wygląda jakby liczył bez końca uderzenia już otrzymane i te które kiedyś dostanie; za każdym silniejszym odgłosem w szkole, skrobnięciem obuwia, stuknięciem pulpitu nagła trwoga wstrząsa jego wązkie, kościste, zgarbione plecy. Kiedy przełożona opowiadała miłutkie historyjki: „wasi rodzice są bardzo dobrzy — dbają zawsze o wasze dobro — i tatuś i mamusia pracują ciężko, żeby tylko wam niczego nie brakowało... zastanawiałam się nieraz czemu się to dzieje, że pod-

piękna dzieł architektonicznych i uczepione na bujnie upiętych włosach przedstawiają trudny do rozwiązania dylemat: co mogą wyobrażać i jakim cudem trzymają się na głowie?

Są one przegięte, zmięte, podwinięte, wgięte, skręcone w ślimak, stoją w pozycji horyzontalnej nad czołem lub podniesione są w nieprawdopodobny sposób nad jednym uchem. Słowem przyznać im trzeba, że odzwierciadlają do pewnego stopnia gorączkowy niepokój obecnej doby. Nadają przytem niewieściej postaci pewien wdzięk szczególny, rodzaj animuszu wojennego i patrząc na zgrabną warszawiankę kroczącą ulicami miasta z zuchwałą miną, jak gdyby nigdy nie, trudno przypuścić, że grozić jej może na każdym kroku bądź bomba, bagnet lub salwa patrolu, bądź spotkanie z nożowcem czy chuliganem.

W tej dziedzinie niewieściej mody jest szerokie pole do wykazania przyrodzonej odrębności gustów, usposobień, chociażby tylko chwilowego nastroju, dla uważnego zatem badacza kapelusze damskie są nielada przyczynkiem do psychologii swoich właścicieli. Po tym jednym szczególe stroju odgadnąć można sferę, upodobania, skłonności, zawód a nawet aspiracje kobiece. Nic tego dziwnego, że tworząc z nią tak szarmonizowaną całość kobiety nie łatwo rozstają się z tą ozdobą.

Ale odbiegłam od rzeczy, nie piszę bowiem historii kapelusza, a tem mniej przeglądu mód, chodzi mi o sprawę palącą, która choć wciśnięta w ramy feljetonu nie staje się przez to mniej godną uwagi i zastanowienia.

Na wszystko bowiem znaleźć można radę i kierując się prawem mocniejszego czyli francuskim *ôte toi que je m'y mêle* wywalczyć sobie miejsce na świecie. Tylko w jednym, jedynym wypadku jesteśmy bezsilni, jest to wobec damskiego kapelusza. Wystarczy ich dziesięć w teatrze, by dla znacznej liczby widzów zaczęła się tragedja bezradnej, niemej wściekłości.

Mając takiego wroga przed oczyma usiłujemy przybrać postawę przełamaną w odwrotnym do kapelusza kierunku. Daremnie. Wskutek nieprzewidzianego ruchu czyjejś głowy wpada nam w oczy pęk piór pawich, kokarda malinowa lub temu podobne ornamenty. Naturalnie następują nowe wysiłki i zmiana pozy, po kilku jednakże nieudanych próbach nie pozostaje nic krom rezygnacji.

bite oko Gastona Foudant mieniące się żółto, czarno i zielono nie robi na niej żadnego wrażenia?

W czasie rekreacji, Foudant odosabniał się od innych i tkwił nieruchomy pod ścianą lub pod kasztanem. Inne dzieci, choć przeważnie też często bite, stronią jednak od niego, instynktownie — zanadto go czuć biciem. Od czasu do czasu tylko któreś ze szczęśliwszych, z pieszczochów szkoły przysuwa się do Foudanta i zdaje się wahać ostrożnie biedne jego zbite ciało.

Wieczorem, niech tylko za balustradą odezwie się głos matki, odrazu reszta krwi ucieka mu do serca.

— He, widzicie go? nie chce iść do domu, wołałby w szkole nocować, skrzeczała wiedźma. A, wstrętny dzieciak! On o innych zazdrosny.. O już co tego, to możesz być pewny — im więcej będziesz miał braci, tem częściej będziesz łanie dostawał!

Tak, wołam, twierdzę, powtarzam: zbrodnia jest

Na szczęście, nie wszystkie zwolenniczki teatru manifestują tak wyraźną obojętność na dobro, raczej przyjemność bliźniego, postęp w tym kierunku jest widoczny. Tem większa przeto szkoda, że *tych, które uparcie trzymają się dawnego przyzwyczajenia*, niczem przekonać niepodobna. I gdyby wzamian za zdjęcie kapelusza, ofiarowano im, nie bawiąc się w przesadę, serce, majątek, królestwo, ba, nawet białego pawia, co według Przybyszewskiego jest argumentem najsilniejszym, ile też zgodziłoby się spełnić nasze życzenie?

Założę się, że na dziesięć — ani jedna.

A. Kordzikowska.

Ze Lwowa.

Chłopu — bohaterowi — cześć!

Tem hasłem rozbrzmiewał cały Lwów dnia 8-go Lipca. Roilo się miasto tłumem różnobarwnym śpieszącym ku wzgórzu, gdzie na tle zieleni widnieje postać z kamienia — uosabiająca działalność, cnotę, ofiarność, do której, przed stu laty, lud polski okazał się zdolnym, mimo czarną cieśń pańszczyźnianej epoki.

I ciągnęły zwarte szeregi tego ludu do stóp swego przodownika, z kwiatami i pieśnią, ze sztandarem racławickim, z garścią świętej ziemi tego pola — padowała nad nim myśl jedna: „Gdy Ojczyzna zawoła, pójdziemy w twoje ślady!”

Goniąc wzrokiem ten tłum nieprzejrzany wierzyliśmy całą duszą tej zapowiedzi — z natężeniem i radością słuchaliśmy przemówień wypowiadanych u stóp pomnika, chwytałyśmy Bartoszwą nutę. Żadna z mów nie zepsuła harmonji i nastroju. Prezydent miasta Lwowa wypowiedział na wstępie kilka słów godnych przytoczenia, wskazując na szerokie, zielone wzgórza otaczające miasto śliczną panoramą rzekł: „Spojrzyjcie tam — w dali na wzgórzu tak świętem dla nas widnieje pomnik dwóch męczenników narodowej sprawy: ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, zwróćmy wzrok w tę stronę, a okiem ducha ujrzemy bohaterską postać szewca pułkownika Kilińskiego, z rozwiniętym sztandarem wolności. Uchylmy czoło przed tym tu pomnikiem bohatera z ludu, ludu, któremu Polska tak długo macocha, a nie matką była, a który przecież w jej obronie przelewał krew, który dziś tworzy podwalinę budzącej się do życia Ojczy-

ny. Te trzy pomniki to jedna myśl, jedna idea, — to nie nieme głazy, to głosy. Mówią one: niech szlachta idzie zawsze drogą jednego z najszlachetniejszych swych braci jakim był Wiśniowski, mieszczaństwu niech przyświeca duch Kilińskiego, a lud nasz ukochany, ta przyszłość narodu niech wstępuje w ślady Bartosza Głowackiego — a wtedy niema siły co by nas zmogła. Pomniki te to zarazem bastjony nasze. Minęły te czasy kiedy miasta otaczały się murem i przywilejami od reszty społeczeństwa i tworzyły odrębne organizacje. Padły mury, padły przywileje, padły kasty, a miasta nasze z twierdz zbrojnych zmieniły się w twierdze polskiego ducha.

Bastjonami tej twierdzy są dla Lwowa, te trzy wysunięte w dal pomniki. Są to strażnicy ducha polskiego, ducha wolności, ducha tolerancji, ale też i ducha niezłomnego oporu tam gdzie o prawa nasze chodzi.”

Mówił potem poseł Jakób Bojko z Gręboszowa, żywe uosobienie obudzonego i uspołecznionego ludu polskiego, oraz tkwiącej w nim samorodnej siły intelektualnej. Przemawiał też młody ludowiec, student, z typu zapaleńców, tych zaprzysiężonych szerzycieli światła, siła ich zapалу każe wierzyć w przyszłość, i możność zwycięstwa lepszych, altruistycznych pierwiastków ludzkiej duszy.

Gdy zaś zapanowawszy nad rozmarzeniem i entuzjastycznymi porywami zechcemy spojrzeć wzrokiem trzeźwego obserwatora na przeciągające przed pomnikiem szeregi — to i tak radosne nasze wzruszenie będzie usprawiedliwione; — w pochodzie bierze udział przeszło trzydzieści delegacji reprezentujących różne Towarzystwa i Związki oświatowe i kulturalne — „Gwiazda“ rzemieślnicza, Skała, Tow. im. Kościuszki, Kilińskiego, Głowackiego, „Młodzież rękodzielnicza“, Czytelnie i Szkoły ludowe, Tow. historyczne i ludoznawcze, Koło oświatowe im. M. Wyslouchowej, Pomoc przemysłowa, Kółka rolnicze, „Sokół“ i wiele innych nie licząc jeszcze różnych grup uczącej się młodzieży. Oto budząca otuchę, żywa odpowiedź na palący odzew rzucony z ust chłopu: „ja chcę by się ludzie brali, by się do siebie garnęli, jakby się tak w kupę wzięli, toby się przecie nie dali.“

I. K.

ludzi ubogich mieć dużo dzieci, bo wtedy, jak sami utrzymują muszą się z nimi źle obchodzić.

I nie koniec na tem — jeżeli rodzina nie jest dobra, to i szkoła jest odpowiednio szkodliwa, bo cały jej wykład moralności ma za podstawę rodzinę doskoną.

W ów dzień kiedy rozpoczynałam służbę, pani Pawłowa obdarzyła mnie taką sentencją: „Wobec grubjańskiego obchodzenia się rodziców z dziećmi, muszą one koniecznie i w szkole być podobnie traktowane“. Na moje zaprzeczenie odpowiedziała następującymi argumentami: „Zgodnie z regulaminem nie bije się dzieci nigdy: „żadnych kar cielesnych“. Przyjrzyj się jednak przełożonej, pomocnicom... Przedewszystkiem rodzice sami mówią: „Tłuczcie, upoważniamy was, często nawet pokazują jak się brać do tego: „paf! nogą, paf, pięścią, w takt, śmiało!“ a po drugie faktem jest, że kiedy dzieciak jest bardzo nędzny, to niepodobna się wstrzymać od bicia go... Zobaczysz sama, moja dobra Róziu, przekonasz się, że niepodobna...“

Trzeba wiedzieć co to za irytacja mieć naokoło siebie dwieście bębnow... Biję się mniej złych, żeby sobie wynagrodzić, że najnieznośniejszych wytłuc niepodobna. Nawet tajenie się z tem jest niepotrzebne; biedacy wiedzą, że nie unikną swego losu, a inni, tacy co potrafiliby się poskarżyć, gdyby im się dostało, uważają za rzecz zupełnie słuszną, że się maltretuje jeszcze nieszczęśliwszych niż oni.

A teraz na mnie kolej stanąć przed sądem.

Nie wspominałam dotąd ani razu o Gastonie Foudant przez rodzaj kokieterji. Nie chciałam się przechwalać tem, że do pewnego stopnia adoptowałam biedaka. Czyż nie święta ze mnie istota! Dobra i skromna razem — jednym słowem wszystkie możliwe zalety.

Komedjantka!

C. d. n.



Stosunek naszego ziemiaństwa do kwestji włościańskiej,

podług dzieła Wł. Grabskiego p. t.

„Historja Towarzystwa Rolniczego.“

Dokończenie.

Czasy coraz gorętsze szybko podnosiły atmosferę uczuć: był rok 61-szy. Na pamiętnym zebraniu lutowym, które zapisało się w historii niezatartemi zgłoskami — sprawa włościańska, mając grunt przygotowany, po kilkudniowych gorących obradach została w zasadzie przez ziemian rozcięta w duchu zupełnego uwłaszczenia: „aby przez właściwą operację finansową, skup czynszów na celu mającą, włościanie dopuszczeni zostali do własności posiadanych gruntów.

Było to zwycięstwo radykalniejszych członków Towarzystwa, na czele których stał Tomasz Potocki, ale zwolennicy wieczystej dzierżawy: Zamojski, Górski, Garbiński i inni ustąpili ze swego zdania — i wniosek przeszedł prawie jednomyślnie, wbrew kilku tylko głosom opozycji. Postanowiono prosić rząd o przejrzenie ostatnich ustaw z 1858 r., celem ułatwienia w praktyce rezolucji Towarzystwa, która w pojęciu jego członków równała się zniesieniu pańszczyzny: „Bracia kochani — przemówił do włościan swych Antoni Deskur — Panowie, zebrani na zjeździe w Warszawie, jednogłośnie postanowili znieść pańszczyznę na zawsze. Zwracamy wam na własność ziemię, którą posiadacie... Zaręczycie wam mogę, że na pańszczyznę już was wołać nie będą, jeżeli potraficie bronić praw swoich“.

Ostatnie posiedzenie Towarzystwa przypadło już w dniu manifestacji narodowej na ulicach Warszawy, kiedy od kul żołnierskich padło „pięciu poległych“. W pogrzebie ofiar wzięło udział „Towarzystwo Roln.“ z Zamojskim na czele. Równocześnie dawny antagonizm między margrabią Wielopolskim a Zamojskim odnowił się z powodu sprawy „adresu do tronu“, którego Komitet Towarzystwa, pomimo przychylniej opinii Tomasza Potockiego nie chciał podpisać, o co margrabiemu bardzo chodziło. Na horyzoncie politycznym zbierały się groźne chmury; cały marzec 61 roku zszedł na ważnych naradach: z jednej strony wybijał się Wielopolski i dochodził do znaczenia, z drugiej wśród gorącej młodzieży gotowało się zbrojne powstanie. Tow. Rolnicze wśród członków swoich liczyło przeważnie przeciwników powstania, ale zarazem niechętnych Wielopolskiemu, stworzyli oni osobną partję „Białych“, której głową był Andrzej Zamojski. Na razie jednak Towarzystwo myślało przede wszystkim o skutecznieniu uwłaszczenia włościan za pomocą skupu czynszów; funduszów na to wielkie przedsięwzięcie miało dostarczyć Tow. Kredytowe Ziemskie. Wydano odezwę do włościan, którą księża ogłaszali na ambonach. Delegacja do skupu czynszów opracowała swój projekt, bardzo praktycznie obmyślany: każdy z gospodarzy pańszczyźnianych, ułożywszy się z dziedzicem o czynsz, zażądać mógł od „Tow. Kr. Z.“ pożyczki równającej się wartości osady. Od tej pożyczki — zamiast czynszu dziedzicowi — spłacać miał 6% rocznie, z czego 4% dostawał dziedzic, 1 i 1/4% szło na amortyzację pożyczki, tak, że po 46 latach włościanin stawał się właścicielem osady, 1/4% na fundusz rezerwowy, a 1/2% na fundusz gromadzki (z przeznaczeniem na szkoły, na ubogich). Układy o służebności pastwiskowej i leśnej miały być równocześnie przepro-

wadzone dobrowolnie, w kwestjach spornych powołać miano sądy polubowne, z panów i włościan złożone.

Tak oto przygotowany już był wielki akt rozumu obywatelskiego, sprawiedliwości i dobrej woli — gdy nagle spadł cios, który dalszą pracę w tym kierunku udaremnił i zniweczył. Margrabia Wielopolski, doszedłszy do władzy, postarał się o rozwiązanie „Towarzystwa Rolniczego“, upatrując w niem ognisko opozycji przeciw swym zamysłom. Ale obejmując ster rządów dla stworzenia autonomji krajowej, tworząc polską szkołę i urzędy — kwestji włościańskiej, już dojrzałej do załatwienia, nie otoczył taką opieką i zrozumieniem, jak tego było potrzeba: przeprowadzenie oczynszowania i skupu na podstawie prac „Towarzystwa“ z pomocą rządu było łatwe do urzeczywistnienia. Ale myśl uwłaszczenia nie została na nowo podjęta — natomiast wyszedł ukaz o skupie, znoszący pańszczyznę tymczasowo za okup pieniężny, oraz przygotowano przepisy o oczynszowaniu z urzędu. W takim stanie zastał sprawę włościańską — wybuch powstania.

Kwestja uwłaszczenia nie załatwiona — stać się miała narzędziem politycznym w ręku rządu dla ukarania szlachty, a równocześnie wszczęcia jadu niechęci między dwór a gromadę obdarowaną z łaski monarchy. Ukaz z dnia 2 marca 1864 roku znosił raz na zawsze pańszczyznę, osady stawały się własnością włościan, ale bez poprzedniej separacji. Właściciele otrzymali wynagrodzenie od rządu. Dotychczasowe służebności pastwiskowe i leśne pozostały na majątkach jako prawo uwłaszczonych, z którymi na zasadzie dobrowolnej ugody całej gromady mógł się właściciel ułożyć, dając za serwituty wynagrodzenie w ziemi.

Serwituty i przemieszanie działek gruntów stały się odtąd poważną przeszkodą w ekonomicznym rozwoju tak większej jak małej własności, a zarazem z umyślnem wyrachowaniem przez rząd rzuconą kosią niezgody między dworem a gromadą włościańską. Jednakże ten główny, polityczny cel akcji rządowej, mimo tak usilnych starań nie został osiągnięty. Po latach kilkudziesięciu wydobył się chłop polski siłą wrodzonego rozsądku z pod opieki Zołzikiewiczów i innych pokątnych doradców i z pod wpływu komisarzy włościańskich. Obudziło się w nim silne poczucie samowiedzy narodowej. Wśród ziemian, mimo ciężkich warunków politycznych, po latach apatji i zadowolenia, ocknęły się tradycje b. Towarzystwa Rolniczego, rozpoczęła się działalność mająca na celu postęp rolniczy i społeczny.

W niewymownie ciężkiej chwili nagłego przełomu — wśród wielu katastrof społecznych — jedna jasna wyłoniła się oczywistość: „z szlachtą polską polski lud“ poszedł ręka w rękę. A to nie tylko znaczy, że na ławie poselskiej chłopskie bieleją sukmany, ale że w tych sprawach, które w najbliższym czasie w kraju załatwić przyjdzie, zapanować musi szlachetny duch owych półtora tysiąca obywateli, co przed laty 46 ogłosili w pałacu namiestnikowskim — zniesienie pańszczyzny.

J. Oksza.

Jedna z wielu.

Kim była? Kobieta. To zarazem dużo i niewiele... a znaczy to: wszystkim i niczem... dziwotworem, którego nie znajdzie w żadnej księdze przyrody... aniołem, szatanem, sfinksem, rozkoszą i boleścią, dźwięnią i zatraceniem, zwątpieniem i wiarą, szczytem

cnoty i ośchłą upadku, czem chcecie wreszcie, tylko nie człowiekiem!

Tego jednego miana nie przyznano jej dotąd, a dziw nad dziwy, że uznano duszę!!!

Ale, przecież nie taką zwykłą ludzką duszę, tylko jakąś inną, — niższego, gorszego gatunku, skoro uważano za konieczne włożyć na nią pęta i powiedzieć jej kategorycznie: stąd — dotąd. To jest twój świat i twoje panowanie — dalej wyjść ci nie wolno; tam, już nie twoje horyzonty i nie dla ciebie dosiężne szczyty!

Kobiecie jednak, dziwną pomyłką czy kaprysem natury musiała się dostać jakaś inna dusza, przeznaczona może dla człowieka — mężczyzny.

Nietylko uznać, ale zrozumieć nie mogła żadnych ograniczeń, nie pozwalając krępować swych skrzydeł i śmiałym lotem dążyła przed siebie, wzwyż, coraz dalej — dopóki sił starczy! Aż oto przyszła chwila, gdy naturalną konsekwencją niewiedzą natury upomniała się o swoje prawa i odwiecznym Ananke, starym jak świat fatalizmem zaciążyła nad młodą jasną głową!

Kochała i była kochaną!

Lecz wbrew wszelkiemu przewidywaniu, a nawet prawdopodobieństwu — ta miłość miast wznieść ją na górny, świetlisty szlak szczęścia, groziła zupełnym ściągnięciem w dół i wtłoczeniem wraz z słubną obrączką, na jej rwące się do czynu dłonie, ciasnego pierścienia szablonu i starych odwiecznych przesądów.

Brział jej jeszcze w uszach słodki, kuszący, rozkazujący namiętny głos męski:

„Najdroższa! porzuć to wszystko, bądź moją, zaraz... natychmiast! Ja tak cię kocham, tak kocham!... Czekać nie mogę, nie chcę... Pomyśl, jak będziemy szczęśliwi! Wrócimy do kraju, do domu, do mego domu. Wszystko mieć będziesz, więc po co ci to?!...

Porzucisz, nieprawdaż? dla mnie to zrobisz, ja proszę, błagam. Kochasz mnie, powiedz, powtórz...“

I tak dalej a dalej, snuły się wciąż akordy znanej zawsze, a wiecznie nowej, gorącej pieśni miłości; tylko, że jak zgrzyt przykry, przesuwiał się ciągle nieubłagany motyw; „Porzuć — przestań“.

Jakto, więc zrezygnować ze wszystkiego? zmarnować te lata pracy i wrócić na ów szlak utarty, którym tak spokojnie i bezpiecznie szło tyle kobiet w jej kraju?

Wzdrygnęła się. Nie, nigdy!

Więc co? Zatem wyrzec się szczęścia, to jest „Jego“? Na samą tę myśl tak gwałtowny ból ścisnął jej serce, że się zachwiała, osunęła na fotel stojący tuż przy niej. Tak. Nie było się co łudzić. Wyraźnie przecież powiedział:

„Umiesz już tyle — za dużo nawet! Ja nie chcę żony *sawantki*!“

A potem, niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, że kobiety sięgające po wiedzę wyższą, a tembardziej specjalną, nie wzbudzały jego sympatii. Przeciwnie. Podzielał powszechne mniemanie, że to zatraćta kobiecości. „A takich jak ja“ — mówił — „jest legion“. I trzeba było całej potęgi miłości, by mimo dobiegających już końca jej medycznych studjów — sięgnął po jej rękę.

Ale kończyć? Czekać jeszcze dwa lata blisko? Z tem nigdy się nie pogodzi. Więć wiedziała, że stanowczo i jasno wybierać trzeba. Wszak na to po długiej a przykryj, mimo słów tkliwych szermierce, zażądała kilkunastogodzinnej zwłoki, której tak niechętnie udzielił.

Teraz więc już ostatecznie decydować się musi.

Odrzuciła głowę na poręcz fotela i przymknawszy oczy, myślała.

Postanawiała ile możności spokojnie i logicznie rozważyć, jak najlżej rozplątać ten bolesny węzeł, który tak niespodzianie zadzierzgnął się w jej życiu.

Przeliczyła się jednak z siłami, zamiast bowiem krytycznego „za“ i „przeciw“ myśl nieposłuszna przynosiła jej gorące słowa miłości, a wyobraźnia uparcie nasuwała przed oczy ujmującą i wytworną postać ukochanego. Jeżeli się nie przychyli do jego żądania, postać ta zniknie, a słowa ścichną nazawsze.

C. d. n.

Związki i Stowarzyszenia.

Sekcja Pedagogiczna Pol. Związku Niewiast katolickich w Krakowie nadesłała nam następującą odezwę, której autor porusza sprawę pierwszorzędnej wagi, chodzi bowiem o uregulowanie stosunków koleżeńskich, pozostawiających w uniwersytecie wiele do życzenia.

„We wszystkich krajach cywilizowanych kobieta już weszła na drogę wyższych studjów naukowych, zatrzymując więc ten prąd na granicach Polski, byłoby rzeczą nieprawą i odniosłoby skutek wręcz przeciwny zamiarom. Część kobiet rzuciłaby się zagranicę, a skończywszy tam studia, musiałaby albo tam pozostać, albo wróciwszy do kraju, być rośliną egzotyczną we własnym społeczeństwie, w jednym zaś i drugim razie byłyby to niemal stracone siły dla kraju.

A zatem logika każe tu, w kraju, wytworzyć takie środowisko, w któremby dziewczyna polska miała zarazem poczucie tego, że jest u siebie w domu i że ma zupełnie tyleż środków do nauki i tyleż praw, ile każdy młody chłopak. Gimnazja żeńskie najzupełniej równouprawnione z męskimi, to był pierwszy realny krok w tej sprawie, aczkolwiek dotąd nie są jeszcze zrównane prawa zdobyte maturą z temi, jakie dają studia uniwersyteckie. Jest to jeszcze kwestja czasu.

Przedewszystkiem winniśmy dołożyć starania, by ta sprawa weszła na drogę poważną, więc zacząć od określenia na uniwersytecie liczby owych pseudostudentek, t. z. hospitantek, a pozostawienie nadzwyczajnych słuchaczek na ściśle przestrzeganych warunkach półrocznych egzaminów.

Z kolei przejdźmy do sprawy innego znaczenia, ale ważniejszej od tamtych. Byłoby rzeczą nie łatwą rozwozić się w krótkim artykule nad różnicą charakterów męczyzny i kobiety, a również przedstawiać zasadę naturalną i rozwój dziejowy tej różnicy. Musimy tylko formułę postawić. Męczyzna żyje więcej myślą, kobieta więcej sercem. Ta różnica nietylko jest faktem, ale jest pożądaną zawsze i na zawsze. Tam tylko jest prawdziwe życie, gdzie jest falowanie, ścieranie się, a to jest możliwe jedynie przy różnicy składników, czy prądów.

Charakter wszelkiej cywilizacji (nie stopień jej), tak w czasach dzisiejszych, jak starożytnych, jest i był wpływem wspomnianej różnicy, jaka istniała lub istnieje. Chcąc wiedzieć, dlaczego ta lub owa cywilizacja była krwawa czy łagodna, brutalna czy wytworna, zapytajmy na jakim stanowisku była tam lub jest kobieta?

W naszym europejskim społeczeństwie wogóle, w Polsce może więcej niż gdzieindziej, w ciągu ostatnich paru set lat ukształcenie męczyzny i kobiet poszło różnymi drogami, co stąd wynikło, że bardzo często myśl męczyzny nie rozumie serca kobiety, a kobieta nie pojmuje myśli męczyzny i zamiast wzajemnie się wspierać, targają się w gniewie, walcząc o bezwzględne panowanie. Do tego przyłączyły się powstałe na innej drodze kolizje, wyłącznie finansowej i ekonomicznej natury, płacąc jeszcze bardziej i utrudniając będącą na dobie kwestję kobiecą.

A więc ostatnim celem sprawy kobiecej jest: przez jak największą *wiedzę i światło podnieść siły czynnika cywilizacyjnego, kobiecie najbardziej właściwego... serca. Niech ona przez myśl i wiedzę teje miary co u męczyzny wpłynie sercem swoim na wszelkie stosunki*. Ale niech nas Bóg zachowa od kobiet wymęczyźnionych, które tylko w przyjęciu zwyczajów, sportów i nieobyczajności męczyzny w życiu prywatnym, czy publicznym widzą ostatnie słowo sprawy kobiecej. Z niczem się nie da porównać zbawienny wpływ kobiety rozumem i nauką równą męczyźnie a wyż-

szej sercem i delikatnością użuć, ale też nie bardziej wstręt- nego nad kobietę, która teźyznę i rubasność mężczyzny na- turą swoją nerwową doprowadza zawsze do płaskiej a cki- wej karykatury. Niech kobieta nigdy nie zapomina o ślicz- nem powiedzeniu prof. Legouvé: „Kobieta wszystko powin- na umieć i wszystko rozumieć, by wszystko uszlachetnić...“ A więc zdobywać światło i naukę ile starezy zdolności i sił, ale nie spoufalać się ze studenterją. Życie w kawiarni- ach, na komersach, na burzliwych a nieraz i brutalnych wiecach, ciągnących się do północy, a kończących się po- chodami po ulicach—to nie dla *Polki-studentki*. Niech one to studentom zostawia. One tego nie „uszlachetnia“, a w nich z tej kurzawy kawiarnianej i ulicznej zawsze coś przyłgnie.

Na tym punkcie nie u nas nie działo się, a złe tego skutki nikomu nie są tajne. Nie mogło być inaczej, studja zaś wyższe muszą mieć większą swobodę, większą niezależność codziennych, że tak powiem, ruchów, a wraz z tem większe zbliżenie się z uczestnikami tych studjów. Polka, jak już powiedziałem (Kwestja kobieca w Polsce—1906 r. Kraków. Spółka wydawnicza), jest nerwowo zapalną, a wszelka no- wość ją porywa, chociażby formą. Cóż bardziej prostego, że słowo „koleżanki“ z ust młodego chłopaka ma dla niej czar niezwykły? Do niej dotąd mówiono: „pani!“ — ona mówiła tylko: „paniel!“ — dziś mówi: „kolego!“ Nie złego w temby nie było, bo to tylko forma, ale za każdą formą jest i treść, a to jest właśnie punkt, w którym nie obwijamy sprawy w bawełnę, bo ona jest tak ważną, że wszelkie osłanianie prawdy jest zdróżnem.

Nasza młodzież męska nie dorosła do zrozumienia sło- wa „koleżanka“ — i dla chłopców to także nowość, z którą się jeszcze nie obyli i nie obrachowali, czem ona jest? Nie odczuwają, że treścią tego słowa jest „obowiązek“, a przede- wszystkiem „honor“, a nie przyjemność, lub, co gorsza, przyjemnostka, czy sport... Czy mam dać na to dowody?... Gdyby wiadomem było, że kolega X namawiał kolegę Y do jakiej brudnej sprawy, nie wątpię ani chwili, że ogół co- finałby rękę owemu panu X. — A czy przed kilku laty ten ogół kolegów cofnął rękę tym, z których winy kilka ich ko- leżanek wypędzono z uniwersytetu? Czy obecnie między młodzieżą jest moralna kontrola takich stosunków? Czego dowodzi ten dwoisty kodeks moralności? Wszak obowią- zkiem młodzieży jest dbać o cześć uniwersytetu. A czem staje się uniwersytet, gdy na jego gruncie zawiązują się te- go rodzaju stosunki? Czy takie fakta nie plamią uniwersy- tetu?

Pozostawiamy młodzieży męskiej czas na to, by mię- dzy sobą wyrobiła w tej sprawie opinię publiczną, starajmy się rozbudzić ją też w gronie młodzieży żeńskiej. Dotych- czas tego być nie mogło. Dziewczeta tu w Krakowie rozsy- pane po całym mieście, w najrozmaitszych środowiskach moralnych, wśród prądów często wprost sprzecznych, stano- wią ruchomy piasek rzucany temi prądami na prawo i lewo. Stworzyć ognisko, przy którym by one skupić się mogły, „u siebie, w swoim domu“, i gdzieby wolne od wszelkich sugestji „między sobą“, mogły określić zasadę: „nasze sto- sunki z kolegami mają się zatrzymać na tej a nie innej gra- nicie“ — wyrobić w tej mierze opinię publiczną — wygłosić hardo: „cheemy nauki i światła na równi z mężczyznami, ale nie przyjmujemy obyczajów męskich“. Oto najbliższe ża- danie, które nas zająć powinno, które społeczeństwo musi poprzeć, bo to sprawa *Polki*, która do dziś była jego chlubą.

Oto jest moralna i społeczna doniosłość internatów, które się organizują w tym czasie w Krakowie. Niech hasła ich pójdą na cały kraj — niech dotrą do uczącej się młodzie- ży żeńskiej całej Polski, we wszystkich jej ogniskach — tego im życzy z całego serca autor tych słów.

Dr. Michał Żmigrodzki

profesor Kursów im. Baranieckiego
w Krakowie.

Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego Warszaw- skiego zawiadamia interesowanych, że na początku roku przyszłego 1907 wypłacać będzie ogrodnikom zubożałym, niezdolnym do pracy, wiekowym lub znajdującym się w na- głej potrzebie z powodu choroby, kalectwa i t. p., *zapo- mogi* z funduszy przekazanych na ten cel Towarzystwu, a mianowicie:

a) po raz 5-ty z kolei 2 zapomogi po 125 rb. z zapisu ś. p. Paulina Dąbrowskiego.

b) po raz 3-ci z kolei 2 zapomogi po 100 rb. z fundu- szu, wypłacanego przez sukcesorów ś. p. Piotra Hosera.

Pragnący konkurować o te zapomogi i odpowiadający powyższym warunkom kandydaci winni nadesłać do Towar- zystwa (Warszawa, Bagatela 3) przed 1 Grudnia r. b. po- dania z krótkim opisem życia i wyłuszczeniem stanu, powo- dującego podanie, oraz dołączyć: świadectwo urodzenia (me- trykę) i kopję świadectw służbowych, poświadczone przez osoby wiarogodne, np. proboszcza miejscowego lub 2 oby- wateli ziemskich. Kandydaci winni również uzyskać od tychże osób wiarogodnych osobne polecenia i zaświadczenia ich stanu ubóstwa lub potrzeby, które to polecenia sami protektorzy zechcą wprost od siebie nadesłać do Towarzy- stwa, w celu uniknienia nieporozumień. Podanie, nie po- parte powyższemi poleceniami i kopję świadectw, nie po- świadczone — uwzględniane na konkursie nie będą. Kandy- daci z lat ubiegłych mogą podawać podania, z powołaniem się na przeszłe lata, jednakże z warunkiem nadesłania pole- ceń jak wyżej. Zapomogi będą przyznane w końcu r. b. i wypłacone: Pierwsze w d. 26 lutego i drugie w d. 26 sty- cznia r. p., jako w rocznice zgonów ofiarodawców.

OD REDAKCJI.

Do numeru niniejszego dołączamy dla wszyst- kich przedpłatników odezwę „Wieczorów Rodzinnych“ ogłaszających łącznie z Tow. opieki nad zwierzętami, Konkurs na wypracowanie, którego temat ma być wy- brany z stosunku wzajemnego ludzi i zwierząt. Przy sposobności zwracamy uwagę czytelników na owocną, choć tak mało reklamującą się pracę komitetu Dam- skiego przy Warsz. Tow. opieki nad zwierzętami, któ- rego wydawnictwa skierowane są ku wyrobieniu wśród dzieci i ludzi dorosłych zamiłowania do zwie- rząt i przeciwdziałaniu bezmyślnemu okrucieństwu. Rzucamy też pod adresem komitetu myśl zorgani- zowania sekcji dziecięcej, której członkowie za opłatą minimalnej składki mogliby należeć do Tow. op. nad zw. pracując od dzieciństwa nad szerzeniem wśród to- warzyszy dobrych instynktów.

OZIAŁ INFORMACYJNY.

Kobiecey związek międzynarodowy.

56. **Pytanie:** Na jakich warunkach, gdzie i jak można przystąpić do międzynarodowego związku kobiecego. *E. St.*

Odpowiedź: Pojedyncze osoby nie mogą przystępować do tego związku, tylko rada narodowa. Najbliższy zjazd od- będzie się w 1908 roku i wtedy będzie rozstrzyganą kwestja czy do związku przystępować mogą tylko państwa czy narody w skład państwa wchodzące. *Kom. Inf.*

Suszarnia do owoców

57. **Pytanie:** Gdzie najlepiej nabyć praktyczną suszarnię do owoców z własnem paleniskiem i w jakiej cenie? Czy mo- że być za 50 rb. i ile funtów owoców dziennie ususzyć na niej można? *I. T.*

Odpowiedź: Suszarnie do owoców dotąd były u nas bardzo mało żądane, dlatego też na składzie żadna z firm ich nie posiada. P. Edmund Jankowski, do którego zwraca- łysmy się w tej kwestji, sprowadza na zamówienie suszarnie „Watwasa“ w terminie minimum 2 miesięcznym od daty zamówienia. Krajowych suszarni dotąd niema, trzeba je sprowadzać z zagranicy. Cena suszarni z własnem paleniskiem jest od 85 rb. do 200 rb. zależy to od wielkości. Najmniejsza t. j. 85 ru- blowa pomieści jednorazowo do 2 pudów owoców.

P. E. Jankowski posiada na składzie suszarnię małą bez paleniska własnego, systemu Watwasa, do ustawiania na rusz- cie zwyczajnej kuchni angielskiej, którą mógłby odstąpić za 25 rb. Suszarnia ta pomieści jednorazowo do 40 fun. owoców. Na pytanie ile funtów owoców można dziennie ususzyć odpo- wiedzieć kategorycznie nie można, zależne to jest od dozoru i od gatunku owoców.

W roku zeszłym przedstawił na posiedzeniu czerweowem wydziału ogrodnictwa kobiecego p. Sonsedik kierownik fabryki przetworów z owoców i warzyw plan suszarni murowanej wy- konanej jednocześnie z piecem systemu Casenilowa, zalecając

ten typ jako najpraktyczniejszy. Taka suszarnia założona była przez niego u p. Pomorskiej w Malicach p. Opatów, gdzie można zasięgnąć co do niej informacji.

Kom. Inf.

Użycie ziół leczniczych.

58. Pytanie: W jakich chorobach mają zastosowanie zioła opisane w „Świecie Kobiety”.

Z. Rozw.

Odpowiedź: Podręcznik p. Biegańskiego zawiera opis prawie stu ziół, pragnę wskazać choroby, w których należy je używać. Trzeba napisać drugi podręcznik nie mniej obszerny. Właściwy cel tej książeczki polegał na zachęceniu do rozwinięcia przemysłu zbierania ziół dziko rosnących lub uprawiania ich w ogrodach dla dostarczenia do aptek i składów aptecznych, które w samym Królestwie sprowadzają ich za kilkadziesiąt tysięcy z zagranicy bez względu na to, że możemy doskonale zapotrzebowanie to w kraju pokrywać.

Wydział Warsz. Ogrodnictwa Kobiety zajął się tą sprawą i w roku zeszłym wprowadził po raz pierwszy na jarmarku owocarskim sprzedaż ziół; tow. farmaceutyczne przyszło mu z pomocą naznaczając nagrody konkursowe i tak zapoczątkowany został pomyślnie ten przemysł.

W roku bieżącym dostawa zapowiada się daleko liczniej. Cieszylibyśmy się, gdyby i panie w Galicji zainteresowały się tą sprawą.

Kom. Inf.

Na szkołę im. Królowej Jadwigi.

Składki jednorazowe: p. Aleksandrowicz rb. 1, Kółko hordowlane z okolic Mińska Mazowieckiego rb. 35, Aleksandra Grzybowska rb. 150. Składki roczne: Aleksandra Grzybowska rb. 25, Róża Kuszell rb. 3.



O G Ł O S Z E N I A .



Na wycieczki i wyprawy naukowe: Aparaty „KODAK” od rb. 2.50, Aparaty „MINIMUM” i „BLOCK-NOTES” jako najłżejsze i najmniejsze poleca P. LEBIEDZIŃSKI Warszawa, Krak.-Przedm. 65. Filja Nowy-Świat 46.

Przewodnik adresowy.

Choroby kobiece i położnicze.

Dr. K. Łuniewski, Warszawa Złota 52. (Prz. od 3½ — 5 pp.). Telefonu № 2808.

Choroby chirurgiczne i wewnętrzne. Dr. Władysław Paszkiewicz, Wilcza № 15, od 4-ej do 6-ej po południu.

Chlewnia zarodowa w Kruszyńcu. Rasy angielskie Yorkshire i Tamworth, adres: Kruszyńca, p. Kłomnice, gub. Piotrkowska.

Hôtel — pension.

Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej, Krak.-Przedm. 5, № tel. 8266.

Froebowski z ogrodem **Marji Keller** Senatorska 11. Kursy froebowskie. Świadectwa, miejsca, posady. Pensjonat na miejscu. „Słój” (koszykarstwo, nauka robót ręcznych). Przy zakładzie Pierwszorzędne biuro nauki. **Jadwigi z Kellerów Bem.**

Pension de famille Marji Warnka, Jerozolimska 80.

Ogłoszenia w tej rubryce dajemy BEZPŁATNIE.

Od początku roku szkolnego pragnę przyjąć na stancję trzech uczniów z klas niższych, którzy prócz doskonałego utrzymania będą mieli zapewnioną opiekę wzorową i kierunek pedagogiczny. Bliższa wiadomość w Redakcji „Świata Kobiety” od 11-ej do 1-ej.

Gospodyni instruktorka potrzebna do szkoły dla włościanek. Pod kierunkiem jej pozostawać będzie kuchnia, piekarnia, drób i mleczarstwo. Warunki zależne od kwalifikacji. Wiadomość w Redakcji „Świata Kobiety” od 11-ej do 1-ej.

BIURO INFORMACYJNE

przy „Polskim Związku Niewiast Katolickich” pod kierownictwem p. W. Jawornickiej

W KRAKOWIE, RYNEK „PAŁAC SPISKI” 34.

Udziela wszelkich informacji rodzicom chcącym kształcić córki swe w gimnazjach, pensjonatach, klasztorach i średnich zakładach naukowych w Krakowie, oraz pannom mającym zamiar uczęszczać na Uniwersytet, Kursa im. A. Baranieckiego, Kursa ogrodnicze, gospodarcze, do Konserwatorium, Szkoły robót i rzemiosł, Szkoły handlowej i t. d. Poleca także odpowiednie mieszkania.

Związek mieć będzie od jesieni własny swój internat.

Informacji udziela się po otrzymaniu znaczków pocztowych w kwocie 1.— kor. (40 kop. 1 Marka).

Wydawnictwa „Świata Kobiety”:

Marja Kleniewska. Wycieczka włościanek na Śląsk. 10 kop.

R. Schönfeld. Jakiej rasy kury mamy hodować? 40 kop.

J. Biegański. Podręcznik dla zbierających zioła lekarskie oraz produktu roślinne. 50 kop.

Przedpłatniczki „Świata Kobiety” sprowadzające wszystkie trzy książeczki, lub 10 egzemplarzy „Wycieczki” kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wzór Sztandaru na haft srebrny. Cena rb. 1 kop. 50.

Mieszkanie,

całodzienne utrzymanie i troskliwą opiekę znajdują panienci kształcące się i pracujące. Wiadomość w redakcji lub Nowo-Senatorska 8, m. 8.

Wykwalifikowana hafeiarka i bieliźniarka poszukuje odpowiedniego miejsca na wyjazd. Mogłaby zająć się dziećmi i gospodarstwem domowym. Wyjedzie na lato za bardzo małym wynagrodzeniem lub nawet tylko za zwrotem kosztów podróży. Wiadomość w Redakcji „Świata Kobiety”.

Treść: Rozwiązanie Dumy. — Twórcy politycznej legendy napoleońskiej, p. Władysława Kozłowskiego. — W Ochronce, p. Leona Frapię. — Między nami, p. A. Kordzikowską. — Ze Lwowa, p. I. K. — Stosunek naszego ziemiaństwa do kwestji włościańskiej, p. J. Okszę. — Jedna z wielu. — Związki i stowarzyszenia. — Lizał informacyjny. — Na szkołę im. Królowej Jadwigi. — Ogłoszenia. — Wychowanie fizyczne i umysłowe dziecka, p. Annę Grudzińską. — Wskazówki dla wychowawczyń i ochroniarek: Do ochroniarek, p. Ochroniarke z Orłowa. — Tydzień w szwajcarskiej szkółce dziecięcej, p. Z. Szymanowską.

Redaktorka i Wydawczyni **Marja Karczewska.**

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.